

**Ks. DR MACIEJ SIENIATYCKI**

PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE

# **SYSTEM MODERNISTÓW**



KRAKÓW 2019

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# System modernistów

KS. DR MACIEJ SIENIATYCKI

PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE

---

Modernizm jest dzieckiem najnowszych czasów. Począł się we Francji, stąd rozszerzył się na Włochy, Anglię, w nieznaczej mierze na Niemcy, jeszcze mniej na inne kraje. We Francji głównym przedstawicielem modernizmu jest X. Alfred Loisy, ur. w r. 1857, najpierw proboszcz, potem profesor w Instytucie katolickim w Paryżu, zasuspendowany przez Rzym w r. 1909 i w tym samym roku mianowany przez rząd francuski profesorem w szkole państwowej w College de France. Obok niego, we Francji, z wybitniejszych modernistów księży należy wymienić: Houtin, Laberthonnière, Turmel; ze świeckich: Le Roy, Blondel, Fonsegrive. W Anglii głową modernistów był Jerzy Tyrrel, przez 26 lat Jezuita, poczym wydalony z Zakonu, suspendowany przez Rzym, zmarł 11 lipca 1909 r. We Włoszech wysunęli się na czoło ks. Romolo Murri i hr. Antoni Fogazzaro, ten ostatni znany powieściopisarz, autor wziętej na indeks powieści "Il Santo". Niemcy nie mają zbyt głośnych przedstawicieli modernizmu. Zasady modernistyczne głoszą z więcej znanych: Gebert, Schnitzer, Funk, Koch. U nas w Polsce oprócz bałamutnych, z wielkim bombastem, w duchu liberalno-modernistycznym pisanych broszur Antoniego Szecha (O. Wysłouch) objawów modernizmu tak jakby nie było (1). Jak wiadomo, błędy modernistyczne w liczbie 65 zdań zostały potępione w Nowym Syllabusie, dekretem Kongregacji Inkwizycji "Lamentabili", zatwierdzonym przez Piusa X z 14 lipca 1907. Za Syllabusem poszła Encyklika "Pascendi" z 8 września 1907 r. Propaganda modernizmu i po encyklice *Pascendi* nie ustała, choć niezbyt wielkim cieszy się powodzeniem.

Zdaje się nawet, iż istnieje międzynarodowy związek modernistów. "Berliner Tageblatt" z 2 marca 1910 mówi o Związku Modernistów w Niemczech, świeckich i duchownych, do którego należą reprezentanci wszystkich niemal krajów niemieckich. Od r. 1910 wychodzi w Genewie "Revue moderniste internationale", co by świadczyło o międzynarodowej łączni między modernistami. Po tym krótkim historycznym szkicu modernizmu, przejdźmy do systemu modernistycznego.

\* \* \*

Twórcy modernizmu chcieli pogodzić katolicyzm z nowszymi prądami nauk świeckich. Myśl była chwalebna, ale jej inicjatorzy zapomnieli, że zgoda nie może nastąpić kosztem i ze szkodą religii katolickiej. Przejęci bałwochwalczą czcią dla nowoczesnych prądów naukowych, nie rozróżnili w nich błędu od prawdy, hipotezy od pewnika naukowego, ale przyjęli, bezkrytycznie, wszystko *en bloc*, za prawdy nienaruszalne, nie podlegające dyskusji, za bezcenną zdobycz nowszych wieków. Na ołtarzu całopalnym tej rzekomej wiedzy nie zawahali się złożyć prawd objawionych, jednej po drugiej.

Podstawy filozoficzne, na których się modernizm opiera, to agnostycyzm, immanencja i ewolucjonizm.

1. Najprzód agnostycyzm. Osnowa apologetyki katolickiej jest mniej więcej taką: Jako przesłanki wiary objawionej udowadnia się argumentami rozumowymi istnienie Boga; następnie możliwość i moralną konieczność objawienia. Religia objawiona legitymuje się faktami nadprzyrodzonymi, przede wszystkim cudami i prorocत्वami. Chrystus, który się ze swego Boskiego posłannictwa właśnie tak wylegitymował, założył Kościół nieomylny, więc we wszystko, co ten Kościół za prawdy objawione podaje, trzeba bez wahania wierzyć.

Przyszli tymczasem moderniści. Powiadają, iż tą drogą nie można poznać Boga, ani dojść do religii. Czemu? Bo Kant, Schleiermacher i inni orzekli, iż rozum może poznać tylko rzeczy pod zmysły podpadające, doczesne, fakty, które się wydarzają w obrębie świata zmysłowego. Wszystko, co nadzmysłowe, wychodzi poza sferę poznania rozumowego. Wszelkie więc konkluzje, czy to ze świata widzialnego, czy z tzw. faktów cudownych, na przyczynę nadzmysłową, jak Bóg, dusza, objawienie, mają tylko wartość subiektywną. Cuda, prorocत्वa, objawienie się Bóstwa zewnątrz nas, rozumowe dowody na istnienie Boga, duszy nieśmiertelnej itp., to zdaniem modernistów broń dziś przestarzała, wobec odkryć nowoczesnej nauki, broń, którą trzeba przekuć na inną lub przekazać do muzeum starożytności, bo biada każdemu, kto by w dzisiejszej walce chciał się nią posługiwać – zginie niechybnie, a z nim religia, której chciał bronić!

Tak orzekli moderniści, a tymczasem Sobór Watykański orzekł uroczyście: "Jeśli by kto twierdził, że Boga jednego i prawdziwego, Stwórcy i Pana naszego, ze stworzeń, światłem przyrodzonego rozumu ludzkiego, poznać nie można, niech będzie wyklęty"; a dalej: "Jeśli by kto twierdził, że niemożliwą jest rzeczą, albo nie wypada, aby objawienie Boże pouczało człowieka o Bogu i czci Bogu należnej, niech będzie wyklęty" – i w końcu:

"Jeśli by kto twierdził, że objawienie Boże znaki zewnętrznymi nie może się stać wiarogodnym – niech będzie wyklęty".

2. Ale wróćmy do śledzenia systemu modernistów. Skoro rozumem ani objawieniem nie możemy poznać Boga, to co mamy robić, *viri fratres*, mamyż zwątpić o możliwości dojścia do prawdziwej religii i czarnej oddać się melancholii? Bynajmniej, odpowiadają modernisci. Jest inna droga, która w zgodzie z dzisiejszą nauką zawiedzie nas do Boga i do prawdziwej religii. Droga tą to *i m m a n e n c j a*.

Źródło religii leży w nas, pouczają modernisci, nie poza nami, w objawieniu wewnętrznym, nie zewnętrznym. Tak jak źródłem sztuki jest natura nasza, umiejąca odczuć piękno, tak i religii źródłem jesteśmy my sami. Tak jak pająk z siebie snuje swą nitkę, tak człowiek z siebie, z głębi swej duszy wydobywa pierwiastki religijne. W jaki sposób?

W duszy ludzkiej rozróżniają modernisci dwa stany, dwie jakby strefy, podświadomość i świadomość. Czymże jest podświadomość? Pod progiem świadomości znajduje się wyższa sfera życia, nie dochodząca w zwykłych warunkach do naszej świadomości. Anglicy, że to naród więcej na wodzie, niż na ziemi żyjący, przyrównują nasze ja do góry lodowej po morzu płynącej. Ukryta we wodzie część tej góry to podświadomość. Część widzialna, zaledwie  $\frac{1}{9}$  objętości całej góry stanowiąca, odpowiada naszemu świadomemu ja.

Ta podświadomość jest zbiornikiem ukrytych uczuć, utajonych idei, jest spiżarką życia duchowego. Stamtąd od czasu do czasu, wśród szczęśliwych zewnętrznych i wewnętrznych okoliczności, wyłaniają się uczucia, wybuchają jak lawa z uspiętego na chwilę wulkanu, dochodzą do świadomości najrozmaitsze popędy, niespodziewane, nieoczekiwane, jakby nie nasze, ale od obcego ducha nam wlane. Akty podświadome to aktorzy za kulisami, oczekujący swego czasu, by wyjść na scenę i odegrać swą rolę. Tam to, w podświadomości jest kuźnica takich uczuć, jak miłość, nienawiść, tam siedziba przesądów, źródło snów, mistycyzmu, hipnozy, hysterii itp. W tej to także podświadomości znajdują się najpowszedniejsze z uczuć, uczucia religijne. Co je wywołuje z podświadomości i jakimi aktami się objawiają? Wywołują je różne potrzeby, drzemiące na dnie duszy ludzkiej. Człowiek doznaje uczucia zależności od wszechświata, pragnie szczęścia, boi się nieszczęść, zniszczenia. Odczuwa potrzebę ideału, której tu na ziemi nic zaspokoić nie może, tęskni za nieskończonością, za ciasno mu na świecie, wyrzywa się do prawdy, do doskonałości. Otóż te potrzeby i pragnienie ich zaspokojenia

wypędzają z podświadomości uczucia religijne. Zjawia się w duszy człowiekowi Bóstwo. Człowiek, wiedziony wrodzonym mu instynktem, intuicją serca, odczuwa obecność Bóstwa, czuje się z nim złączonym, jest głęboko przekonany, że to Bóg się mu objawił i niczym nie da sobie wyrwać tego przekonania. W taki to sposób, odczuciem, własnym doświadczeniem dochodzi się do poznania Boga. Nie przez rozumowe dowodzenie, ani nie przez zewnętrzne objawienie przekonujemy się o istnieniu Boga, ale przez bezpośredni kontakt z Bóstwem, nie wyrozumowujemy istnienia Boga, ale odczuwamy. Czucie, nie rozum, jest władzą duszy do Boga wiodącą.

Przylgnięcie do tego uczucia stanowi wiarę. Ani objawienie zewnętrzne, ani autorytet ludzki nie mogą zrodzić wiary w człowieku. Gdy w naturze człowieka nie ma oddźwięku, nastroju na słyszaną naukę, to ona w nim nie może się zakorzenić. Żądanie wiary dla objawienia zewnętrznego lub autorytetu Kościoła, jeśli mu nie towarzyszy objawienie wewnętrzne, odczuciem doświadczone, nazywają moderniści ujarzmieniem myśli ludzkiej, tyranią ducha. Nie trzeba atoli sądzić, żeby moderniści wykluczali ze swego systemu nauczanie zewnętrzne. Owszem oni uznają, iż rozszerzenie się religii, jak żydowska, chrześcijańska, nie dokonało się bez nauczania, bez wpływu osobistego założycieli tych religii: Mojżesza i Chrystusa. Były to osobistości, szczególnie przez Boga uprzywilejowane, w których potrzeba Bóstwa, ów popęd religijny ludzkości doszedł do punktu kulminacyjnego. Dlatego oni lepiej niż inni odczuli Bóstwo i temu odczuciu dali wyraz w nauczaniu, budząc w ten sposób podobne odczucie Bóstwa w innych. Nie cudami, nie rozumowaniem przekonał Chrystus swych słuchaczy, lecz udzieleniem im swoich wewnętrznych doświadczeń, które podobne w nich budziły doświadczenia. Odczuli w Chrystusie objawienie się Bóstwa, dlatego do niego przylgnęli. Ewangelia Chrystusowa wyszła z bezpośredniej świadomości objawiającego się mu Bóstwa. Jezus dał nam ewangelię, która odpowiadała głębi jego serca. Bóg w ten sposób się objawia, że powołuje od czasu do czasu takie wybitne osobistości, jak Mojżesz i Chrystus, które odczuwają potężnie Bóstwo i udzielając tej świadomości innym, budzą w nich podobne doświadczenia i w ten sposób wyłobniają w ludzkości pewien religijny kierunek...

Zanim pójdziemy dalej w przedstawieniu systemu modernistów – oto kilka słów krytyki owej immanencji modernistycznej.

Pomijam, bo to aż nazbyt widoczne, że modernizm stoi w rażącej rozbieżności z nauką katolicką, kiedy zaprzecza możliwości objawień zewnętrznych. Również i to widocznym, że modernizm znosi różnicę między

religią naturalną a objawioną. Wszak objawienia modernistów są tylko ewolucją drzemiących na dnie duszy naturalnych, religijnych uczuć. Nie ma więc różnicy między prawdami naturalnymi a objawionymi. Wszystkie są naturalne, bo są wyrazem naturalnego rozwoju duszy ludzkiej. Zwracam tutaj na to uwagę, że uczucie, instynkt, intuicja serca, wewnętrzne objawienia w guście objawień modernistycznych nie mogą nam dać żadnej pewnej rękojmi, iż religia na nich oparta jest prawdziwą. Wszak historia poucza, iż owe stany duszy, ile razy nie były kierowane i kontrolowane rozumem, stawały się źródłem najoczywistszych złudzeń.

Metodyści, Kwakrzy, Mormoni i tylu, tylu innych fanatycznych sekciarzy tyle umieją opowiadać o rzekomo doznanych wewnętrznych objawieniach i doświadczeniach religijnych, tak są pewni obiektywnej wartości tych objawień, a przecież ulegają tylko złudzeniom. W dziwną doprawdy anomalię duszy ludzkiej na polu religijnym każą nam wierzyć moderniści. Kiedy wszystkich spraw ludzkich rozum jest kierownikiem, kiedy codzienne doświadczenie poucza, że uczucie samopas puszczane niemal zawsze przynosi człowiekowi szkodę, kiedy świat dzisiaj przed rozumem jak przed bożyszczem bije czołem, – to w jednej religii, w sprawie dla człowieka najważniejszej, gdzie omyłka nieobliczone może przynieść szkody, ślepe uczucie, widziadła, nieokiełzana fantazją wywołane, objawieniami zwane, mają być ostatnią wyrocznią, najwyższym kryterium prawdy! Jeśli uczucie ma być w sprawach religijnych jedynym, przed rozumem nieodpowiedzialnym sędzią, to tym samym znika wszelka obiektywna norma odróżnienia prawdziwej od fałszywych religii, tym samym uprawnione są i z góry rozgrzeszone wszystkie dziwactwa powstałe pod wpływem rozpalonego uczucia religijnego. "Nauka o doświadczeniu" – mówi Encyklika *Pascendi* – "kładzie na każdej religii, nie wyłączając i pogańskiej, znamię religii prawdziwej. Bo czyż nie napotyka się w każdej religii tego rodzaju doświadczeń? – wielu to potwierdza. Jakim prawem odmówią moderniści uznania doświadczeniu, które wyznaje religia mahometańska, a obronią doświadczenie jedynie prawdziwe u katolików?".

Bezpośredniego kontaktu z Bogiem nie doświadczają i najlepsi chrześcijanie, ani nawet Święci. Powołują się wprawdzie moderniści, dla poparcia swego systemu, na mistyków, którzy odczuwali obecność Boga. Były to atoli rzadkie i wyjątkowe dary łaski. Że nie był to stan naturalny, dowodzi tego rzadkość daru mistycznego. Gdyby to był dar naturalny, to wszyscy posiadający zdrowe władze umysłowe, musieliby odczuwać obecność Bożą, tak jak wszyscy, posiadający zdrowe oczy, widzą przedmiot zabarwiony.

### 3. Trzecim elementem modernizmu to ewolucja.

Religia to jeden z objawów życia. Wywołują ją potrzeby duszne. One powodują objawienia. Ale życie nie stoi w miejscu. Z głębin duszy tryskają coraz to nowe objawy życia. Jeśli religia jest tylko jednym z objawów tego życia, niepodobna, by ona sama była w zastoju. Stąd według modernistów ciągły rozwój pojęć religijnych, ciągły dopływ objawień. Ze wzrostem kultury nowe powstają potrzeby, a te znowu nowe wywołują objawienia. Stąd dawne, nie odpowiadające nowym warunkom, muszą ustąpić lub być wymienione na nowsze. I taka ewolucja religijna trwać będzie tak długo, póki tylko ludzkość na ziemi istnieje i rozwijać się będzie. Według nauki katolickiej objawienia ze śmiercią ostatniego z Apostołów ustały; rozwój nauki objawionej jest możliwym, ale jak mówi Wincenty Lirenejski, *in eodem dogmate, eodem sensu eademque sententia* – o czym poniżej będzie jeszcze mowa.

\* \* \*

Poznaliśmy myśli zasadnicze, kierownicze systemu modernistycznego, przyjdzie nam teraz łatwo, na tym tle, zrozumieć poglądy modernistów na poszczególne kwestie religijne.

1. Czym jest Pismo św. i Tradycja dla modernistów? W pojęciu katolickim Pismo św. i Tradycja to źródła, z których Kościół św. w sposób nieomylny czerpie naukę Zbawiciela i do wierzenia nam ją podaje. Jedno i drugie źródło jest Boskiego pochodzenia. Pismo św. pod wpływem Ducha Świętego napisane, Tradycja to skarbnica prawd Chrystusowych, za wpływem tegoż Najświętszego Ducha niezmiennie przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

Według modernistów w Piśmie św. trzeba rozróżnić materiał historyczny od materiału, który stworzyła wiara. Wszystko, co nadprzyrodzone, jak cuda, proroctwa, objawienia zewnętrzne, trzeba wyeliminować z Pisma św. i Tradycji jako dokumentów historycznych, a przekazać wierze. Nie dość na tym. Wszystko, co w Ewangeliach wystaje ponad ducha czasu, co nie wypłynęło z potrzeb ówczesnych ludzi, z ich charakteru, stanu kulturalnego, trzeba uważać nie za rzeczywistość, ale za wytwór wiary. Pismo św. i Tradycja to nie wyraz historycznych faktów czy osób, ale faktów przekształconych pod wpływem religijnego uczucia do niepoznania, wyidealizowanych, w sferę nadprzyrodzoną przeniesionych, choć w rzeczywistości nic nadprzyrodzonego w nich nie było.

Krytyka historyczna musi dopiero z tego balastu osobistych zapatrywań wyławić z mozolem okruchy faktów, by jako tako odtworzyć faktyczny stan rzeczy.

Dla ilustracji poglądów modernistów na Pismo św. i Tradycję, weźmy pod uwagę zapatrywania modernistów na osobę Chrystusa.

Kim jest Chrystus według modernistów? Trzeba rozróżnić, mówią, Chrystusa "historii" i Chrystusa "wiary", tj. Chrystusa w rzeczywistości istniejącego i Chrystusa wymarzonego przez uczniów i następne pokolenia pod wpływem uczuć religijnych. Chrystus rzeczywisty to największy z dotychczasowych geniuszów religijnych, większy niż Budda, Zoroaster, Mahomet, Mojżesz, większy, – ale nie Bóg, tylko człowiek. Odczuł on lepiej niż inni Bóstwo, nasz stosunek do niego i temu odczuciu dawał wyraz w nauczaniu, budząc w ten sposób podobne odczucie Bóstwa w innych. Objawienie się Bóstwa w Chrystusie dokonało się w stopniu niezwykłym. Cuda, proroctwa, mowy Chrystusa o swoim Bóstwie, o wszystkim zresztą, co nadprzyrodzone – o czym piszą Ewangelie – należy z Ewangelii usunąć, gdy idzie o Chrystusa rzeczywistego. Chrystus np. taki, jakim go przedstawia Ewangelia św. Jana, jest od początku do końca tworem rozmyślań pobożnych, ale nie osobą wziętą z rzeczywistości. Chrystus rzeczywisty nie był ani cudotwórcą, ani prorokiem, ani utrzymywał, że jest Bogiem. To wszystko trzeba odnieść do Chrystusa, jakiego wiara pierwszych wieków stworzyła. To zaś, co wiara tworzy, usuwa się spod badania naukowego, należy w dziedzinę religii. Wiedza bowiem i wiara chodzą różnymi drogami. Choć mówią o tym samym przedmiocie, to przedmiot wiary jest uczuciami religijnymi przepojony, wyidealizowany, w sferę nadprzyrodzoności przeniesiony. "Jeśli kto pytać będzie – powiada Encyklika – czy Chrystus prawdziwie czynił cuda i prawdziwie przewidywał przyszłość, czy wstał z martwych prawdziwie i w niebo wstąpił, zaprzeczy mu agnostycyzm (modernista), przyzna wiara; z tego jednakże powodu żadnej pomiędzy nimi nie będzie walki. Bo raz zaprzeczy temu modernista jako filozof rozprawiający z filozofami, pojmując Chrystusa jedynie wedle rzeczywistości historycznej, drugi raz przyzna jako wierzący i przemawiający do wierzących, zapatrując się na życie Chrystusa, jakby ono rozwijało się przed nim po raz drugi z wiary i w wierze".

Ojcowie Kościoła, główny, jak wiadomo, przewodnik Tradycji, wcale nie Chrystusowe dogmaty podają potomności, bo takich skryzalizowanych dogmatów Chrystus nie zostawił w spuściźnie Kościołowi, ale przekazują



kształtujące się w świadomości Kościoła zapatrywania religijne, a nieraz sami mozolnie i pracowicie się przyczyniają do skryształowania się objawień w świadomości Kościoła żyjących.

Szkoda tracić słów na wykazywanie, że takie okrawanie Pisma św. i dzieł Ojców, jak to czynią moderniści, w tym celu, aby je zmusić, by mówiły to, czego sobie życzą moderniści, wyrzucanie z nich wszystkiego, co nie odpowiada zapatrywaniom *a priori* powziętym, urąga pierwszym zasadom badań historycznych. Historyk uczciwy po naukowym zbadaniu autentyczności dokumentu historycznego przyjmuje materiał w nim zawarty bez względu na to, czy odpowiada jego filozoficznym poglądom, czy nie, czy fakty, osoby, o których w dokumencie mowa, wystają ponad ducha czasu, czy nie. Chrystus, nauka Jego, czyny Jego, Kościół katolicki – tak wystają ponad stan cywilizacyjny czasów swego powstania, że chcieć to wszystko wtłoczyć w ówczesne stosunki ludzkie, chcieć wytłumaczyć naturalnym rozwojem tych stosunków, – na to trzeba być ślepym fanatykiem z góry powziętych uprzedzeń filozoficznych, a nie rzetelnym historykiem.

2. Czym jest Kościół według zapatrywań modernistów? Chrystus zdaniem ich wcale nie miał na myśli zakładać organizacji tak skonsolidowanej, jaką dzisiaj jest Kościół katolicki. Kościół katolicki sam się wytworzył z biegiem wieków, jako naturalne zespolenie się tych wszystkich, w których idee Chrystusowe znalazły oddźwięk, wzbudziły i do świadomości przywiodły tkwiące w nich, ale jeszcze nieuświadomione, podobne do Chrystusowych duszne nastroje i spowodowały podobne objawienie się w nich Bóstwa. Chrystus i to Chrystus wiary, tj. taki, jakiego sobie wyobrazili jego uczniowie i późniejsi wierni, różniący się od rzeczywistego, jak ideał od rzeczywistości, ten Chrystus może być nazwany najwyżej pośrednim założycielem Kościoła tak, jak każdy ideolog jest twórcą instytucji, której powstaniu przez swe idee dał impuls, choć inni ją do życia powołali. Nie ustanowił też Chrystus hierarchii kościelnej, ona sama wypłynęła z natury społeczności kościelnej. Mylnym też jest mniemanie, jakoby Chrystus nadał hierarchii kościelnej formę monarchiczną.

Władza kościelna, jeśli nie chce stać się anomalią i wejść w konflikt z dzisiejszym stanem kultury, musi sama ulec demokratyzacji, musi część swych przywilejów odstąpić klerowi niższemu, a nawet świeckim – słowem gruntowna decentralizacja władzy musi być spieszenie w Kościele przeprowadzona. Encyklika *Pascendi* tak po mistrzowsku kreśli zapatrywania modernistów na władzę kościelną: "W wiekach dawniejszych mniemano

błędnie, że Kościół z zewnątrz, bezpośrednio od Boga otrzymał władzę, stąd słusznie uważano ją za autokratyczną. Ale obecnie pogląd to przestarzały. Jak Kościół wedle ich zapatrywań powstał z zespolenia samowiedzy, tak podobnie wypłynęła władza z Kościoła samego. Władza więc, jak i Kościół, dźwiga się z samowiedzy i stąd od niej zależy; jeśli zależnością tą gardzi, zamienia się w samowładztwo. Żyjemy przecież obecnie w czasie, w którym poczucie wolności najzupełniej się rozwinęło... Jeśli więc Kościół nie chce w sumieniach ludzkich rozbudzić i rozplomić walki wewnętrznej, winien demokratyczny przybrać ustrój, tym więcej, że zagraża mu zguba, jeśli tego nie uczyni. Bo trzeba by zaprawdę być z rozumu obranym, aby sądzić, że w poczuciu wolności, istniejącym obecnie, nastąpi zwrot kiedykolwiek. Skrępowane i powstrzymywane przemocą, wybuchnie tym gwałtowniej i zburzy Kościół i religię równocześnie". Miejsce zdetronizowanego papieża i biskupów chcieli w tym demokratycznym Kościele zająć oczywiście modernisci. Wczasy odkrył Pius X ich zamiary, co wywołało u nich łatwo zrozumiałe oburzenie, jako oddźwięk zawiedzionych nadziei!

"Państwo... należy rozdzielić od Kościoła, katolika od obywatela. Stąd katolik, ponieważ jest zarazem obywatelem, ma prawo i obowiązek, z pominięciem powagi Kościoła, z nieuwzględnieniem jego życzeń, wskazówek i przykazań, nawet z lekceważeniem jego nagan, pełnić to, co wedle jego mniemania przyczynia się do pożytku państwa. Nadużyciem władzy kościelnej, które wszystkimi siłami należy usunąć, byłoby podawanie z jej strony obywatelowi normy działania".

Papież i biskupi nie są wcale nieomylnym Kościołem nauczającym, bo normą najwyższą wiary, to zbiorowa świadomość religijna, jaka się w pewnym okresie w Kościele wytwarza, a która jest wyrazem wewnętrznych objawień Bóstwa. Papieżowi i biskupom nic innego nie pozostaje, jak tylko do tej świadomości zgłosić swój akces. Chyba dość jasne, że tego rodzaju pojęcia o Kościele Chrystusowym, o jego organizacji, o urzędzie nauczycielskim – nie są katolickimi.

3. Czym jest dogmat w pojęciu modernistów i na czym polega u nich ewolucja dogmatu?

Przez dogmat w katolickim znaczeniu rozumie się pewną naukę, o której najwyższa powaga kościelna orzekła, że jest objawioną i dlatego należy ją za prawdę uznać, a przeciwną jej odrzucić.

Czy dogmat, przez Kościół ogłoszony, może ulec zmianie, innymi słowy, czy Kościół uznaje rozwój swoich dogmatów? – Uznaje, ale nie w tym znaczeniu, jakoby rozwój dogmatu polegał na "przyroście, po śmierci ostatniego Apostoła, nowo objawionej prawdy lub skasowaniu dawnej definicji dogmatycznej lub na zmianie sensu dawnego dogmatu".

Na czymże więc polega ów rozwój dogmatu?

a) Rozwój dogmatu może na tym polegać, że Kościół ogłasza jako dogmat prawdę objawioną przez Chrystusa, ale która nie była dawniej z takim naciskiem, jak później, w Kościele przepowiadana. Między prawdami bowiem objawionymi są pewne, których zawsze z naciskiem uczono – to są prawdy, zawarte w Składzie Apostolskim. Inne, których znajomość na razie mniej była wiernym potrzebna, zostały niejako na drugim planie nauczania kościelnego. Potrzeby jednak czasu się zmieniają i dlatego mogło się stać, że prawda pewna, przedtem mniej podkreślana w nauczaniu kościelnym, nagle lub z wolna na pierwszy plan się wybiła. Przyczyną tego przesunięcia się prawd były zwykle herezje lub wątpliwości, w łonie samego Kościoła obudzone, czy pewna prawda jest objawioną, czy nie.

b) Rozwój dogmatu mógł dalej na tym polegać, że prawdę objawioną ujęto w pewną formułę lub użyto na jej określenie technicznego wyrazu. Bóg nie objawił ludziom systematycznie ułożonej dogmatyki ze stałymi wyrażeniami i naukowymi pojęciami, ale dostosował się do stanu umysłowego pierwszych odbiorców objawienia. "Ponieważ mowa ludzka i pojęcia się zmieniają, dlatego było rzeczą wielkiej wagi nadać prawdom wiary pewną stałą formę, aby razem ze zmianą mowy i pojęć same prawdy nie uległy zmianie. Kościół tedy ustalił terminologię".

c) Rozwój dogmatu mógł polegać na wyciągnięciu konkluzji z prawd wyraźnie objawionych lub z dogmatów przedtem zdefiniowanych.

d) Wreszcie rozwój dogmatów polega na przystosowaniu prawd objawionych do praktycznego życia i do poszczególnych potrzeb ludności. Rozwój dogmatu w tym ostatnim znaczeniu zmierza do zapuszczenia coraz głębiej swych korzeni w życie ludzkie, uświęcenia i uszlachetnienia ludzkości.

Taką jest nauka katolicka o dogmatach i ich rozwoju; jakie zaś są zapatrywania modernistów w tym względzie?

Objawienia się Bóstwa w nas nie podają nam szczegółowych prawd, jak je już skrytalizowane w dogmatach katolickich znajdujemy, ale tylko rzucają ogólne, bogate treścią i płodne w następstwa myśli o naszym stosunku do Boga, np. że Bóg jest Ojcem naszym, że się nami opiekuje, że chce swe królestwo założyć na ziemi itp. Skrytalizować te prawdy i niejako je rozdrobić, ująć w dogmaty jest rzeczą ludzką. Dogmaty to twory ludzkie. Kiedy pewne objawienie doszło do świadomości wielu ludzi, stara się ta świadomość zbiorowa ująć to objawienie, jeszcze nie dość jasne, w pewne formy, w pewien symbol. Teraz rozum zaczyna swą pracę. Nie wolno mu badać, czy owe objawienia od Boga pochodzą czy nie, czy są prawdziwe, czy fałszywe; nie ma on być ich sędzią, ale tłumaczem, analitykiem, ma szukać dla nich odpowiedniej zewnętrznej szaty, wyrazu, symbolu. Ten symbol, gdy zostanie przez Kościół zatwierdzony, staje się dogmatem. Dogmaty więc są tylko symbolami pewnych objawień. Dogmaty te nie zawierają bezwzględnej prawdy i to z wielu powodów. Przede wszystkim dlatego, bo bezwzględnej prawdy nie ma, jest tylko względna. Wszak prawda religijna to tylko jeden z objawów życia, a to ciągłej fluktuacji, zmianie podlega, a z nim i prawda. To, co dziś jest prawdą, objawieniem religijnym, wskutek nowych potrzeb życia, wyższego stanu kultury może przestać być prawdą, musi być inną zastąpione, jest prawdą tylko do czasu. Po wtóre, Bóg jest nieskończony w doskonałościach, stąd jedno objawienie Go nie wyczerpuje, ale nowe, doskonalsze mogą nastąpić, które swym blaskiem zaćmią tamte, dawne. A wreszcie, symbole dogmatyczne są urobione według pojęć czasów, w których powstały. Cały kulturalny poziom tych czasów w nich się odbija. Nic więc dziwnego, że noszą na sobie braki kultury minionych wieków. Są tylko nieudolnymi określeniami dobroci Bożej, jego ojcowskiego do nas stosunku. Stąd zawierają wiele przesady, nieściśłości, błędów. Muszą tedy w miarę nowych, dokładniejszych objawień o Bogu, jako też w miarę postępu zmieniać się i dogmaty. Stare formuły nie obejmą już nowych prawd, nowe objawienia rozsądzą je. Jak długo jednak Kościół nie zmienia dogmatów, tak długo wierni powinni je wyznawać. Bo Kościół jest siłą zachowawczą tradycji. Działalność jego w tym względzie w pewnych granicach jest uprawnioną i zbawczą. Siła bowiem, rwąca do postępu, mogłaby rozwój religijny sprowadzić z drogi tradycją wskazanej. Władza więc kościelna dobrze robi, że ową siłę, prącą do postępu, miarkuje. Z drugiej atoli strony Kościół nie powinien tamować rozwoju dogmatów. Kiedy w samowiedzy ludzi prywatnych, lepiej odczuwających Bóstwo, niż władza, nowe objawienia się ukażą, Kościół powinien się z tym liczyć, nie upierać się przy dawnych dogmatach, ale dla nowych objawień

nowych poszukać formuł, słowem nowe ogłosić dogmaty. Moderniści właśnie siebie uważają za narzędzie nowych objawień, a wywieranie nacisku na Władzę kościelną, by w kierunku tych objawień zmieniła dogmaty, uważają za swój obowiązek. "Łatwo stąd zrozumieć, czemu się moderniści tak dziwią, skoro się ich zgani, albo ukarze. Co im się poczytuje za winę, to oni za święty swój obowiązek uważają. Nikt nie ma lepszej potrzeby samowiedzy jak oni, bo bezpośredniej ją odczuwają, niż władza kościelna. Gromadzą więc niejako w sobie one potrzeby i stąd zniewala ich obowiązek, aby podnosili głos publicznie i pisali. Niech ich gani władza, jeśli się jej podoba, oni na poczuciu obowiązku się opierają i z wewnętrznego wiedzą doświadczenia, że nie zasługują na nagany, ale na pochwały. ...Nie zrażają się do władzy, choć im sprawia przykrości... Skarżą się jedynie, że się ich wcale nie słucha; w ten sposób wstrzymuje się ruch duchowny, ale przyjdzie z całą pewnością godzina, że ustanie zwłoka, bo prawa rozwoju można zacieśnić, ale nie można ich zniszczyć".

\* \* \*

4. Dla uzupełnienia poglądów modernistycznych musimy jeszcze przypatrzeć się choć jednemu punktowi etyki modernistów. Encyklika *Pascendi*, mówiąc o reformatorskich zapędach modernistów, ich projekt reformy moralności chrześcijańskiej tak przedstawia: "W sprawie obyczajów przyswajają sobie zasadę amerykańizmu, że cnoty czynne przenosić trzeba nad cnoty biernie i rozwijać je przez ich wykonywanie". Kilka słów dla objaśnienia tego określenia. Amerykanizm, to system religijny, propagowany głównie przez X. Izaka Haeckera, najprzód Redemptorystę, potem kapłana kongregacji Paulistów, † 1888 r. Dzielił on cnoty na biernie i czynne. Do cnót biernych zaliczał np. pokorę, cierpliwość, łagodność, umartwienie, posłuszeństwo, czystość... w ogóle te wszystkie, które, zdaniem systemu, małej przy wykonywaniu wymagają energii, mało czynu. Cnoty czynne to te, które czynnością na zewnątrz się zaznaczają, ujawniają energię danego osobnika, dużo wymagają ruchliwości, jak np. cnota męstwa, ufności w swe siły, przedsiębiorczości itp. Twierdził O. Haecker, że cnoty biernie były pożądane w średniowieczu i jeszcze w czasie reformacji, gdy wybijała indywidualność należało za pomocą biernych cnót trzymać w ryzach, ale dziś tego niebezpieczeństwa nie ma, a świat od sług ołtarza domaga się czynu. Epoka rzymskiego katolicyzmu, a więc hierarchii, dyscypliny, kultu zewnętrznego musi ustąpić katolicyzmowi anglo-saksońskiemu, katolicyzmowi siły, czynu,

samodzielności. Dodawał, że cnoty bierne niwelują indywidualność ludzką, odbierają jej inicjatywę, cnoty zaś czynne rozwijają indywidualność, obrotność, samodzielność – a właśnie dziś potrzeba ludzi z takimi przymiotami. Jako *curiosum*, do jakich ekstrawagancji doprowadziła zasada cnót czynnych pewnych duchownych, może posłużyć cytat, wyjęty z artykułu pewnego kapłana, zamieszczony u O. Weissa "Religiöse Gefahr", str. 362. Autor wspomnianego artykułu tak sobie wyobraża ideał nowoczesnego kapłana-ascety: "Przez fałszywe pojęcie ascezy, powiada, jakie niegdyś panowało, niejeden stawał się moralnym karłem i niszczył całą swą indywidualność. Dziś musi się asceza w innym rozwinąć kierunku: spacer, bilard, gra w kręgle, w tennis, wiosłowanie, gimnastyka pokojowa itp.; także w kwestii systematycznych ćwiczeń ciała musi kler być solą ziemi. W ten sposób osiągnie się moralną silną świadomość, wytworzy się doskonała chrześcijańska indywidualność".

Amerykanizm został zganiony przez papieża Leona XIII w liście do kardynała Gibbonsa. Tenże wielki papież zbija, jak nikt inny lepiej, argumenty Amerykanistów. Na ich twierdzenie, że dzisiejsze czasy wymagają innych cnót niż czasy ubiegłe, odpowiada: "Tylko ten tak może mówić, kto przeocza słowa Apostoła: *których przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego* (Rom. 8, 29). Nauczycielem i wzorem wszelakiej świętości jest Chrystus; do Jego nauk ma się stosować, kto chce być zbawionym. A Chrystus nie zmienia się z biegiem wieków, ale jest ten sam wczoraj i dziś i na wieki. A zatem do ludzi wszystkich czasów stosują się Jego słowa: «*Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca*»; zawsze staje przed nami Chrystus posłuszny aż do śmierci. Do ludzi wszystkich wieków odnoszą się słowa Apostoła: *Którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami swymi*". Sam podział cnót na bierne i czynne spotkał się z naganą we wspomnianym liście papieskim. W rzeczy samej cnota, *virtus*, równoznaczna etymologicznie z męstwem, może być tylko czynną. Każda wymaga rozwinięcia energii w wysokim stopniu, a tzw. bierne może jeszcze więcej niż czynne. Zwycięstwo, odniesione nad sobą, nawet u pogan uchodziło za największe zwycięstwo. A temu właśnie zwycięstwu służą cnoty tzw. bierne.

Poddać swą samowolę przez posłuszeństwo przełożonym, woli Bożej, zdusić w sobie egoizm, ujarzmić w sobie zwierzę przez umartwienie, nałożyć poządlności oczu kaftan bezpieczeństwa przez wyrzeczenie się dóbr doczesnych, to wymaga energii, nieraz heroicznej. Cnoty bierne nie znoszą indywidualności, ale ją oczyszczają z wszystkiego, co w niej małego, niskiego,

na urojeniu o swej wielkości, a nie na prawdzie opartego. Dość wspomnieć imiona takich Świętych, jak Franciszek Seraficki, Dominik, Ignacy Lojola, Franciszek Salezy, Alfons Liguori, Wincenty a Paulo – ile indywidualności, ile piękna w tych postaciach, a ile przy tym energii woli, heroizmu! A przecież to wszystko ludzie, którzy już ze swego zakonnego stanowiska musieli praktykować przede wszystkim cnoty biernie. Imiona te dowodzą także, że cnoty biernie nie tylko nie osłabiają energii w czynnej miłości bliźniego, w cnotach tzw. dziś socjalnych, przez Amerykanistów zwanych czynnymi, ale są ich źródłem, stamtąd te ostatnie czerpią swą siłę, wytrwałość, nadprzyrodzoną wartość, piękność. Tyle tylko idealizmu na świecie, ile ludzi wykonujących cnoty biernie! Stąd znowu – tak pięknie, głęboko i trafnie mówi Leon XIII: "Dałby Bóg, by większą była liczba tych, którzy wykonują cnoty, które Święci w ubiegłych czasach wykonywali, którzy przez swą pokorę, swe posłuszeństwo, swe umartwienie potężnymi się stali w słowie i czynie, nie tylko ku pożytkowi religii, ale całej ludzkości".

Moderniści, ponieważ wszystko wydaje się im w Kościele złem, a wydać się takim musi, bo na zasadach diametralnie przeciwnych ich zasadom oparto, wszystko na gwałt chcą reformować, oczywiście w duchu swych zasad. Filozofię scholastyczną pragną zastąpić nowoczesną filozofią na Kancie opartą. W teologii dogmatycznej spekulację scholastyczną ma zastąpić historia okrojona i spreparowana według systemu krytyki modernistycznej. Wprowadzenie do teologii dogmatycznej więcej pierwiastku pozytywnego i historycznego, niż było go dotąd, uznaje za potrzebne i Pius X, ale występuje przeciw rugowaniu scholastyki. "Dodajemy tu, że na pochwałę zasługują ci, którzy z niezłomnym poszanowaniem dla Tradycji Ojców Kościoła i nauczycielskiego urzędu Kościoła, usiłują na podstawie rozsądnego zapatrywania i zasad katolickich wyjaśnić światłem, zapożyczonym z prawdziwej historii, teologię pozytywną. Więcej z pewnością uwzględnić trzeba teologię pozytywną niż dawniej, ale to w ten sposób dźać się powinno, żeby na tym nie ucierpiała teologia scholastyczna". W obrzędach św. zmniejszyć należy wedle mniemania modernistów zewnętrzne formy nabożeństwa i rozrost ich powstrzymać. Władza kościelna, o czym już wspominaliśmy, ma ulec decentralizacji i demokratycznymi ideami przesiąknąć. "Twierdzą także – słowa Encykliki – że działalność władzy kościelnej w sprawach politycznych i społecznych należy zmienić, aby nie wkraczała w ustawy świeckie, ale się dostosowała do nich". W ogóle duch nowatorstwa, tak niebezpieczny w religii zawsze, jest cechą modernizmu, duch, "który w pogoni za oryginalnością – słowa Leona XIII –

wyśmiewa pobożność wiernych, a głosi nowy rodzaj życia chrześcijańskiego, nowe przykazania kościelne, nowe duszy nowoczesnej aspiracje, nowe socjalne powołanie kleru, nowe miłosierdzie chrześcijańskie i wiele innych tego rodzaju nowości".

\* \* \*

Oto system modernistów w zarysie przedstawiony. Już choćby z tego krótkiego szkicu widać, iż modernizm niszczy jeden dogmat za drugim. Bóstwo Chrystusa, cuda, Pismo św., Tradycja, Kościół, dogmat – słowem, wszystko, co podwalinę i istotę religii katolickiej stanowi, nie może się ostać wobec zasad modernizmu. Mówi wprawdzie modernizm o wierze w te prawdy, ale same te prawdy uważa lub uważać logicznie musi nie za rzeczywiste, obiektywne, lecz za wytwór uczucia, więc ostatecznie fantazji ludzkiej. Cała ta wiara ma urojenia za przedmiot, za podstawę nieokreślone, niekontrolowane, niesprawdzone, zmienne, jak powiew wiatru, uczucie ludzkie. Prowadzi konsekwentnie do zupełnego nihilizmu religijnego, do ateizmu. Jakże słusznie Pius X nazywa modernizm stekiem wszystkich herezji – *omnium haereseon conlectum!* "Zapewniamy – słowa Papieża – że gdyby ktoś był zapragnął zestawić wszystkie błędy przeciwne wierze, jakie kiedykolwiek się pojawiły, nie mógłby tego uczynić dokładniej, jak to uczynili moderniści w swym systemie. A nawet posunęli się dalej, niweczając nie tylko religię katolicką, ale... niweczając zupełnie religię wszelką". Błąd to tym niebezpieczniejszy, że się zasłania troską o dobro Kościoła. "Moderniści – mówi Pius X – z pozornej ku Kościołowi miłości... zuchwale narzucają się na odnowicieli Kościoła"... "Nie mijają się z prawdą – słowa znowu Papieża – kto uważa modernistów za wrogów Kościoła, niebezpieczniejszych od wszystkich innych".

*Ks. Dr Maciej Sieniatycki*

---

X. Dr. M. Sieniatycki. "System modernistów". Odbitka z "Gazety Kościelnej". Lwów 1916, str. 22. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześiono).





---

Pozwolenie Władzy Duchownej:

Nihil obstat.  
Lwów, 19. grudnia 1915.  
X. Aleksander Pechnik.

L. 3212.

Pozwalamy drukować.

**Z Konsystorza metropolitalnego obrządku łacińskiego.**

We Lwowie, dnia 23. grudnia 1915.

† JÓZEF

Arcybiskup

---

### **Przypisy:**

(1) W duchu bardzo przychylnym modernizmowi jest pisana książka M. Zdziechowskiego: *Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa*, Kraków 1915, zwłaszcza tom II, część IV i wstęp do dzieła.

(a) Por. 1) Ks. Dr Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna](#). b) [Zarys dogmatyki katolickiej](#). c) [Modernizm w książce polskiej](#). d) [Modernistyczny Neokościół](#). e) [Problem istnienia Boga](#). f) [Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny](#). g) [Etyka katolicka. Podręcznik szkolny](#). h) [Główne zasady etyki Kanta a etyka chrześcijańska](#).

2) Św. Pius X, Papież, a) [Encyklika "Pascendi dominici gregis" o zasadach modernistów](#). b) [Przysięga antymodernistyczna](#). c) [Przemowa do kardynałów przeciw neoreformizmowi religijnemu](#). d) [Encyklika "Acerbo nimis" o wykładzie nauki chrześcijańskiej](#).

3) Ks. Dr Andrzej Macko, [Znaczenie encykliki o modernizmie](#).

4) Ks. [Bp] Czesław Sokołowski, [Przysięga antymodernistyczna. Studium krytyczne](#).

5) Ks. Andrzej Dobroniewski, [Modernizm i moderniści](#).

6) Ks. Stanisław Miłkowski, [O modernizmie](#).

7) Abp Walenty Zubizarreta OCD, [O modernizmie \(De modernismo\)](#).

8) Abp Antoni Szlagowski, [Zasady modernistów \(modernistarum doctrina\)](#).

9) Abp Józef Teodorowicz, [O modernizmie](#).

10) Ks. Alojzy Starker SI, [Przysięga antymodernistyczna](#).

11) Ks. Franciszek Gabryl, [Idea ewolucji w teologii katolickiej](#).

12) Wingolf, [Czemu jestem katolikiem? Kilka słów o modernizmie](#).

- 13) Kuria Krakowska, [Komentarz do Encykliki Ojca św. Piusa X "Pascendi dominici gregis", o zasadach modernistów.](#)
- 14) Bp Kazimierz Tomczak, [Modernizm a protestantyzm liberalny.](#)
- 15) Ks. Antoni Langer SI, a) [Rozwój wiary.](#) b) [Pojęcie o Bogu w chrześcijaństwie i u filozofów.](#) c) [Św. Tomasz z Akwinu i dzisiejsza filozofia.](#)
- 16) Ks. Marian Morawski SI, a) [Filozofia i jej zadanie.](#) b) [Dogmat łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym.](#)
- 17) Ks. Franciszek Kwiatkowski SI, [Filozofia wieczysta w zarysie.](#)
- 18) Bp Michał Nowodworski, a) [Wiara i rozum.](#) b) [Liberalizm.](#)
- 19) Ks. Jan Rosiak SI, a) [Wiara i "doświadczenie religijne".](#) b) [Suarez \(1548 – 1617\).](#)
- 20) Ks. Antoni Słomkowski, [Obiektywna wartość odkupienia a symbolizm modernistyczny.](#)
- 21) Bp Józef Sebastian Pelczar, a) [Obrona religii katolickiej. Tom I. Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego ta religia ma dzisiaj tylu przeciwników.](#) b) [Religia katolicka, jej podstawy, jej źródła i jej prawdy wiary. Rozprawy dogmatyczne dla ludzi wykształconych.](#) c) [Racjonalizm, progresizm, modernizm.](#) d) [Dążności pseudoreformatorskie.](#) e) [Zboczenia pseudomistycyzmu: towianizm i kozłowityzm.](#)
- 22) Ks. René-Marie de la Broise SI, [Religia i religie.](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXIX, Kraków 2019